Rok I. Lwów, piątek 28. sierpnia 1908. Nr. 123.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Polskie Tow. Pedagogiczne.

Dziś zebrali się z całego kraju delegaci Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie na dwudniowe obrady.

O działalności Towarzystwa pisaliśmy już po krótce, niniejszem zaś uzupełniamy artykuł poprzedni, witając gości serdecznem, szczerem, polskiem: „Szczęść Boże" w obradach!

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne to dźwignia naszej siły narodowej. Ogniskują się w niem najżywotniejsze sprawy **wychowania narodowego**.

Wychowanie publiczne u nas dotychczas narodowem nie było. Kilka z rzędu pokoleń karmiło się ideałami centralizmu austryackiego. A jeżeli w maszynie szkolnej jest jaki pierwiastek rodzimy, narodowy, polski, to zasługa w tem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, które zawsze stało na gruncie czysto narodowym, rzucało ogniste hasła, walczyło wszystkim zasobem sił o każde drobne ustępstwo, o każdą ulgę w zakresie szkolnym. I dziś jeszcze Towarzystwo u mety swojej nie stanęło. Dziś może praca jego najbardziej rozpędzona. Hasło: unarodowienia szkoły złotemi głoskami na sztandarze jego widnieje. W imię tego hasła tysiące bojowników oświaty poświęca swą pracę, swą duszę.

Gdzieindziej podstawowa, zasadnicza kwestya bytu narodowego, to jest wychowanie, spoczywa w rękach całego spoczeństwa — u nas pod tym względem zastój. Nie poszliśmy za Fracyą, Anglią, Ameryką, Szwecyą. Ale też i nie zboczyliśmy z drogi prawej nie padliśmy ofiarą przewrotnych haseł bezwyznaniowych, wiodących na bezdroża. Zasługa w tem Polskiego Tow. Pedagogicznego, które przez całe czterdziestolecie było owiane duchem katolickim i narodowym.

I nie dziw! Nam inaczej niewolno. Wiara katolicka i narodowość polska, to dwa uzupełniające się nawzajem motory naszego życia przez przeciąg wieków. Bez wiary, rydwan naszej cywilizacyi ugrzązłby w bagnie, zaprzepaściłby nas w sieciach, ze wszystkich stron na nas zastawionych.

Stoimy na poziomie cywilizacyjnych innych, politycznie wolnych narodów, tętni w nas pełnia życia kulturalnego mimo głazów, które nam wrogowie pod stopy ciskają. A jednak to mało. My musimy wyprzedzić narody inne, my musimy nad zwykły poziom się wybić. Polska jest Winkelriedem narodów, jak powiedział Słowacki. Przodować ona powinna w dziejach jak gwiazda przewodnia.

A do tego powołane jest przedewszystkiem nauczycielstwo ludowe, zorganizowane w solidarne, szlachetne, dzielne Towarzystwo Pedagogiczne.

Tu wszakże powinna się zogniskować nietylko praca samego nauczycielstwa, ale społeczeństwa całego — jeżeli to społeczeństwo pragnie wychować pokolenia zdolne do osiągnięcia zwycięskich wyżyn wolności!

Tyle na powitanie Czcigodnych Delegatów Pol. Towarzystwa Pedagogicznego. Poniżej podajemy sprawozdanie Zarządu głównego.

Co dzień niesie?

Z reguły na żadne śniadania nie chodzę, ale wczoraj tak się złożyło, że musiałem na drugą przekąskę wstąpić. Przy marmurowym stoliku siedzi pięciu obywateli, bardzo żywo między sobą rozmawiających.

— Cóż to panowie o tegorocznych urodzajach tak prawią?

— Gdzieżby — odpowiada posiwiały i trochę łysy obywatel, były radny miejski, a mój znajomy — ważniejsza rzecz niż urodzaje, wybór towarzysza Hankiewicza na posła.

— Oo!

— Rozumie się. To jedyny kandydat. Proszę ja pana, kto od niego we Lwowie zdolniejszy, ha? Wydali go na świat pop i popadia na wsi. Już od wczesnej młodości uczył się Mykoła kochać lud przypatrując się dziełu ojca, jak zbiera od swych owieczek prawem kaduka knysze, chleby, butelki wódki, żywe prosięta, cielęta, kury, gęsi. Z tym zarodkiem idei poszedł do szkół, które skończył tak chlubnie i wstąpił na praktykę do adwokata Kostia Lewickiego. Tu, u wielkiego ołtarza hajdamaczyzny praktykował i kształtował się w dorosłego męża obywatela. A kiedy był już całkiem wykończony — wstąpił do czerwonej armii i odrazu został sztabowcem. Teraz czeka go najwyższy szczebel t. j. mandat stolicy halicko-ukraińskiej, a z tego szczebla już nie daleko do...

— Do?...

— Albo ja wiem, albo pan wie, co będzie jutro. A nuż będzie u nas wolna Ukraina, kogo obiorą królem,

Z życia paszt węgierskich



ha? Przecie Siczyńskiego nie, bo on padł ofiarą centralnego rządu i już się z matni niewydostanie. A socyaliści nie kiepy też. Oni wiedzą, że jeśli nie wypłynie Ukraina, to wypłynąć musi socyalna „demokracya. Wówczas i ona będzie asekurowana, tj. będzie miała zapazuchą gotowego kandydata na króla. Dotychczasowi „prezydenci“ jak Hudec, Daszyński, Diamand to stare już wałachy i muszą iść na szmelc, jak to się z Beblem stało, nie racya? — dodał w kierunku swoich towarzyszy od kufla. — A widzi redaktor, że my jeszcze mamy rozum polityczny i na Mykołę Hankiewicza głosować będziemy przez aklamacyę. Naco, panie nam się narażać na to, żeby nas potem taki król powywieszał.

Całe towarzystwo śmiało się do rozpuku, więc mimowoli śmiałem się i ja.

U nas i na świecie.

(Zgnilizna moralna Prusactwa. — Głupi August, mądry szewc, czyli niestrawny groch z kapustą. — Gdzie moralność pruska, a gdzie zdrowy rozsądek. — Jeszcze kilka słów o arcybiskupstwie poznańskiem. — W przededniu nowej rewolucyi w Portugalii).

Człowiek boki formalnie zrywa, gdy pomyśli, co Szwaby niewyprawiają z tym kryminalistą, szewcem Voigtem, inaczej znanym pod mianem kapitana z Köpenick. Urządzają mu owacye i manifestacye, jakby był conajmniej

udzielnym księciem lub monarchą,

oddając hołd jego złodziejskiemu artyzmowi zupełnie w ten sam sposób a może i częstokroć goręcej, jakby samemu Wilhelmowi.

Objaw to ogromnie znamienny. Przynajmniej my jesteśmy tego zdania; przywiązujemy zaś do niego o tyle wielką wagę, że stanowi on o g ó l n ą charakterystykę społeczeństwa pruskiego i jest znakomitym przyczynkiem

do patologii tego także sui generis narodu.

Bo proszę zważyć. Społeczeństwo, na którego czele stoi władca poniżający swoją władzę w kuglarsko-cyrkowych eksperymentach, społeczeństwo hołdujące najwstrętniejszym objawom zboczeń płciowych i zboczenia te miast miażdżyć, zamiast wykorzeniać z całą bezwzględnością i surowością występki te tuszuje i toleruje, społeczeństwo to zaprawdę

niespełna ma rozumu,

a w rzeczywistości kwalifikuje się pod skalpel obserwacyjny psychiatrów ludzkości. To uwaga wcale nie śmieszna, i wcale nie wywołana jakąkolwiek abominacyą, lub wstrętem rasowym do płci germańskiej.

Kto bacznie śledzi proces ujawniania się na zewnątrz indywidualności pruskiej, ten musi przyjść do przekonania, że

szerzy się tam okropna zgnilizna!

Bo czemże jest ten cały kult dla Voigta! Pomijamy już przy tej sposobności te głupie, bezsensowe próby zrealizowania pruskiego imperatora jego aspiracyj grafomańskich, głosowych, scenicznych, malarskich, latawcowych, rzeźbiarskich i co tylko kto chce — to jego wzorowanie się na produkcyach głupich augustów gdzieś z ery Caracalli, Tyberyusza, Domicelego lub Nerona — ale weźmy pod zastanowienie te objawy

zachodzące w samem łonie pruskiej nacyi.

Toż w niej gnije wszystko. Ciało odpada od kości. W sercach świeci mętnym blaskiem próchno, w duszach żadnego żywego, serdeczniejszego, ludzkiego dźwięku, nie ma nic, prócz sobkostwa, zbrodniczości, zapędów anormalnych, uwielbienia dla czynnika zła, pochopu i inicyatywy do świństwa, głupoty, idyotyzmu i skandalu.

Ilużto Prusacy wykarmili książąt Swintuchów!

Ileżto razy ta obrzydliwa sprawa, na którą tylko pluć należy była tuszowaną, zanim, gdy się już najbardziej zacofanym przejadła, uchylono z niej rąbek zasłony?

Ale to mniejsza. Ów kult dla kapitana z Köpenick! Do cna przeżartą od zgnilizny moralnej duszę muszą mieć Prusacy,

skoro mogą zdobyć się na święcenie zbrodni,

skoro, zwykły rozbój, złodziejstwo i rabunek pochwalają, entuzyazmują się tem, a sprawcy tego monarsze urządzają manifesty.

Jakże okropnie rażącym jest stosunek Prusaków do Polski i polskiego społeczeństwa, a jakże innym jest do zbrodniarzy, oszukańczych łapserdaków i kryminalistów!

I jakżeż tu nie mówić o zboczeniu umysłowem prusactwa, skoro u niego większą

sympatyą cieszy się zbrodnia, niż rzetelne żądanie od wieków istniejącego społeczeństwa.

Ów Voigt, ów kapitan z Köpenick, najzwyklejszy lwowski Wasiński miast spotkać się z burą taką, jaka ustawowo czeka każdego kryminalistę, otoczony jest

aureolą więziennego męczeństwa i narodowego bohaterstwa.

To już nie zgnilizna, ale powolny rozkład społeczny!

*

Bardzo trafnie odpowiada *Lech* gnieźnieński na artykuł *„Rheinisch westfälische Ztg.“* w sprawie nominacyi na tron arcybiskupa poznańskiego niemieckiego zakonnika Nazariusa.

„Jeżeli niektóre dyecezye niemieckie mają biskupów z poza obrębu dyecezyi, to w każdym razie Niemców a więc rodaków. My także

innego arcybiskupa nie pragniemy jak tylko rodaka,

chociażby on nawet pochodzić miał z Galicyi, albo z Królestwa. Nie pogodzimy się nigdy z myślą, żeby papież zezwolić miał na arcybiskupa obcego nam pochodzeniem i językiem...

„Wśród duchowieństwa polskiego mamy mężów zdolnych i światłych, którzy w całej pełni posiadają wszystkie te zalety, jakie *Rh. W. Ztg.* pragnie widzieć u przyszłego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, lecz wszyscy ci kandydaci mają

jedną ogromną wadę, której im rząd nigdy nie przebaczy, t. j. pochodzenie polskie“.

*

Jak to już doniosły telegramy, położenie polityczne w Lizbonie i w całej Portugalii przybrało obrót więcej niż niepokojący. W Portugalii panuje tylko zewnętrzny spokój, który osłania

rzeczywistą grozę stosunków.

Kortezy ciągle jeszcze obradują nad zawikłanemi transakcyami finansowemi zamordowanego króla Carlosa. Obrady te rozdrażniają opinię publiczną i usposabiają ją nieprzychylnie dla dynastyi. Także i surowy sposób rządzenia obecnego gabinetu przyczynia się niemało do osłabienia tych sympatyi, jakie młody król Manuel zdobył sobie nawet wśród opozycyi. Słusznie też zauważa korespondent *Berliner Tagblattu*, iż nie jest rzeczą niemożliwą

wybuch nowego ruchu powstańczego

i że dynastya znowu poważnie jest zagrożoną, ponieważ tak w wojsku, jak i wśród cywilnej ludności wzrasta liczba niezadowolonych.

Tajemny dowóz broni przybiera rozmiary zastraszające. Władze nie chcą, albo nie są w stanie zapobiedz temu nadużyciu. Niema wątpliwości, iż przywożona broń przeznaczona jest dla rewolucyonistów. List swój wysłał korespondent przez Badajoz, gdyż zarządzono ścisłą cenzurę nad wszelkiemi wysyłanemi wiadomościami, tak, że nawet doniesienia o wypadkach kolejowych i o pożarach, które się nadzwyczaj często wydarzają, nie dostają się zagranicę.

Jednem słowem, można śmiało dziś na podstawie tych objawów powiedzieć, że Portugalia jest

w przedeniu nowej rewolucyi!

(D).

Przed Sejmem.

A więc nareszcie został patentem cesarskim zwołany Sejm galicyjski na 15-go września b. r. i to na sesyę aż 6-ciotygodniową.

U nas nazywa się to sesyą „długą“, bo my zaczynamy już przywykać do opatentowanego przez centralizm wynalazku, że sejmy krajowe są *enfent terrible* rządu, że są niepotrzebnym zbytkiem, który tylko psuje dobry humor i apetyt rozpanoszonego Wiednia.

I bodaj bardzo znaczna część ludności w kraju, rozanimowana powszechnem prawem wyborczem do austryackiego parlamentu, nie zdaje już sobie sprawy z tego, że nie we Wiedniu w przedsionkach parlamentarnych, ale w Sejmie krajowym powinny się rozstrzygać wszystkie krajowe sprawy i różnice narodowościowe, że przed Sejmem powinny być odpowiedzialne wszystkie krajowe władze administracyjne, że z Izby sejmowej powinny iść ustawy odradzające siłę kulturalną i ekonomiczną kraju.

Już w poprzednich artykułach pod tyt. „Gdzie przyczyna złego?“ i „Błędna droga“, wykazaną została konieczność przesunięcia punktu ciężkości spraw polityki krajowej i narodowościowej z Izby parlamentarnej do Sejmów.

A jeżeli nie odrazu w tej mierze, jaką określa wniosek Smolki z roku 1868, to już co najmniej w tym kierunku, do którego zmierza wniosek 14.

EMIL GABORIAU 22

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Po pierwszem przerażeniu, uczucie niezmiernej radości ogarnęło Prospera.

Bo to, bądź co bądź, ojciec jest zawsze przyjacielem, na którego rachować można. W godzinach strasznych, kiedy zabraknie wszelkiej podpory, przychodzi na myśl ten człowiek, na którym opieraliśmy się będąc dzieckiem; i wtedy nawet, gdy on nic nie może, obecność jego wzmacnia, jak widok wszechwładnego obrońcy.

Bez namysłu, popchnięty chęcią najczulszego wylania, Prosper otworzył ramiona, jakby miał rzucić się ojcu na szyję.

Pan Bertomy zimno go odepchnął.

— Oddal się — wyrzekł rozkazująco.

Wszedł tedy do izdebki, której drzwi zawarły się. Ojciec i syn stanęli naprzeciw siebie. Prosper złamany i zgnębiony; pan Bertomy gniewny i groźny.

— I ty, ojcze! — zawołał — i ty nawet sądzisz mnie winnym!

— Oszczędź sobie i mnie bezwstydnej komedyi — przerwał pan Bertomy — wiem wszystko.

— Ja jestem niewinny, ojcze mój, przysięgam ci na świętą pamięć matki.

— Nieszczęsny! — krzyknął pan Bertomy — nie bluźnij!

Zdjęło go niepowstrzymane rozrzewnienie; i dodał głosem słabym prawie niezrozumiałym:

— Matka twoja umarła, Prosperze, i nie myślałem, że przyjdzie chwila, w której błogosławić będę Bogu zato, że mi ją zabrał. Twoja zbrodnia bylaby ją zabiła.

— Ty zabijasz mnie, ojcze, i to w chwili, gdy potrzebuję całego męstwa, w chwili gdy padam ofiarą najbezecniejszej machinacyi.

— Ofiarą! — zawołał pan Bertomy — ofiarą!... To znaczy, że posądzasz o hańbę człowieka najzacniejszego, który zaopiekował się tobą, który ci darzył dobrodziejstwy, który dał ci świetne stanowisko i przygotowywał przyszłość niespodziewaną. Dość, żeś go okradł, nie spotwarzaj go jeszcze.

— Przez litość, ojcze! pozwól mi powiedzieć!

— Co! może będziesz przeczył dobroci swego pryncypała? Byłeś przecie tak pewnym przychylności jego, że raz napisałeś do mnie, bym przygotował się na podróż do Paryża, abym prosić pana Fauvela o rękę jego siostrzenicy... Czyż to było kłamstwem?

— Nie — odparł Prosper głosem stłumionym — nie...

— Jest temu rok; kochałeś Magdalenę wtedy, tak przynajmniej pisałeś do mnie...

— Ależ ja ją kocham i teraz, więcej niż kiedykolwiek; nigdy nie przestawałem jej kochać.

Pan Bertomy zrobił gest pogardliwej litości.

— Doprawdy! — zawołał. — A myśl o czystej i ukochanej dziewicy nie powstrzymała cię na progu rozpusty? Kochałeś ją!... Jakże więc śmiałeś, bezwstydny, pokazywać się jej po odejściu z hańbiącego towarzystwa w jakie się wdałeś?

— W imię Boga, ojcze! pozwól-że mi powiedzieć, przez jaką fatalność Magdalena...

— Dosyć, dosyć. Wiem wszystko, powiedziałem. Jam się widział wczoraj z twoim pryncypałem. Dziś byłem u sędziego i jego to dobroci zawdzięczam, że mogłem wejść aż tu. Czy wiesz o tem, że musiałem się dać rewidować, rozebrać prawie, aby wejść tutaj. Sądzono, że ci przenoszę broń jaką.

Prosper nie próbował już walczyć. Upadł zrozpaczony na taboret więzienny.

— Widziałem twój apartament i zrozumiałem twoją zbrodnię. Widziałem jedwabne osłony u każdych drzwi, i obrazy w złoconych ramach na każdej ścianie. U mojego ojca ściany były wapnem bielone i jeden tylko fotel był w całym domu, dla matki mojej. Naszym zbytkiem była uczciwość nasza. Ty pierwszy w rodzinie naszej naprawiałeś sobie perskich dywanów; prawda i to, że ty jesteś pierwszym złodziejem, jaki zjawił się w naszej rodzinie.

Na tę ostatnią zniewagę krew nabiegła do twarzy Prospera, ale nie ruszył się z miejsca.

— Ale teraz potrzeba zbytku — mówił dalej pan Bertomy, unosząc się brzmieniem słów własnych — potrzeba zbytku jakimbądź kosztem. Potrzeba zalecać się kobietom, które noszą atłasowe pantofle podszywane puchem łabędzim, jak te na które nadeptałem przy twojem łóżku; potrzeba sług w liberyi. Więc potrzeba kraść! I przyszło do tego, że dziś bankier niema komu powierzyć klucza od kasy. I co rana jakaś niespodziewana kradzież obrzuca błotem uczciwe rodziny...

Pan Bertomy przerwał nagle; spostrzegł syna w takim stanie, iż nie mógł słyszeć, co ojciec mówi.

— Dajmy pokój temu — dodał nie przyszedłem tu, by ci czynić wyrzuty; przyszedłem, by ocalić jeśli można choć cokolwiek ze czci naszej, by niedopuścić, aby nazwisko twoje wydrukowano w gazetach sądowych między nazwiskami złodziejów i zbójców. Powstań i słuchaj mnie.

Na głos nakazujący ojca, Prosper powstał. Tyle raptownych ciosów kolejno spadających, sprowadziło go do tego stanu dzikiej nieczułości, w której nieszczęsny człowiek niema się już czego obawiać.

— Przedewszystkiem — począł pan Bertomy — ile ci się zostało z trzech kroć pięćdziesięciu tysięcy franków, które ukradłeś?

— Jeszcze raz powtarzam mój ojcze, odpowiedział nieszczęsnym głosem straszliwej rezygnacyi — jeszcze raz powtarzam: jestem niewinny!

— Zgoda, spodziewałem się tej odpowiedzi. Tedy rodzina nasza wynagrodzi szkodę wyrządzoną przez ciebie panu Fauvelowi.

— Jakto! co mówisz ojcze.

— Szwagier twój dowiedziawszy się o twej zbrodni, przyniósł mi posag twej siostry: siedmdziesiąt tysięcy franków. Ja z mej strony zdołałem zebrać sto czterdzieści tysięcy. Czyni razem dwieście dziesięć tysięcy franków, które mam przy sobie, i odniosę je panu Fauvelowi. (C. d. n.).

posłów demokratycznych, postawiony przez p. dra Głąbińskiego w Sejmie dnia 6-go marca 1907 i rezolucya p. hr. Starzyńskiego uchwalona przez poprzednią Radę państwa przy sposobności uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej do parlamentu.

Ten wniosek i ta rezolucya dążą jasno i wyraźnie do rozszerzenia autonomii kraju przez wyłączenie wielu spraw z pod kompetencyi centralnego parlamentu i chroni tych spraw rozstrzyganie przed dowolnością rozporządzeń ministeryalnych.

A może najcenniejszym nabytkiem jest rezolucya Rady państwa, która zgodnie z §. 11. ust. zasadn. zastrzega dla Sejmu ustawodawstwo o organizacyi państwowych władz administracyjnych w ramach ustaw państwowych.

Jeżeli programy różnych krajowych stronnictw politycznych o rozszerzeniu autonomii kraju, o jego usamodzielnieniu a wreszcie wyodrębnieniu, nie mają i nadal pozostać czczym frazesem, a raczej fajerwerkiem wyborczym, to w powodzi innych ważnych aktualnych spraw, czekających na załatwienie w zbliżającej się sesyi sejmowej, wybija się równorzędnie z najważniejszemi kwestyami konieczność należytej i rozumnej reformy administracyi.

Nie lubią o tem wspominać centralistyczne czynniki i niechcą o tem nic słyszeć demagogiczne, radykalne żywioły, bo sprężysta, rozumna administracya krajowa pod kierowniczym wpływem i kontrolą zreorganizowanego Wydziału krajowego i odpowiedzialnością namiestnika przed Sejmem, ani jednym ani drugim podobać się nie może.

Pierwszym bowiem odbierałaby możność dalszego lekceważenia Sejmu i uważania go za rodzaj przedpokoju rządowego, który się otwiera dla posłów sejmowych tylko od czasu do czasu na chwilę wedle „widzimisię" pierwszego lepszego centralisty; a drugim odebrałaby sprężysta administracya możność ciągłego warcholenia i anarchii, które kraj nasz od rozwoju i postępu powstrzymują.

Na czoło zadań Sejmu nowego wybija się również reforma ordynacyi wyborczej sejmowej, która nie jest już dezyderatem samych tylko stronnictw politycznych, ani tylko potrzebą i życzeniem szerokich warstw ludności, lecz jest wprost naglącą koniecznością rozwoju naszego kraju i jego odrodzenia.

Sprawę tę, jakoteż i wiele innych ważnych zadań Sejmu i piekące potrzeby kraju, wśród których obok reformy wyborczej staje na pierwszem miejscu załagodzenie sporu narodowościowego, rujnującego wszystkie twórcze siły obydwóch bratnich narodów, omówimy w następnych artykułach.

Tu dodać tylko należy, że siłą faktu i przygnębiającego ogromu żywiołowego nieszczęścia, **ponad wszystkie zadania Sejmu** wybija się w ostatniej chwili **nędza i głód setek tysięcy ludu rolniczego, i ta sprawa jest najważniejszą.**

Prawdzic.

Działalność Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Sprawozdanie z czynności Zarządu głównego Polsk. Tow. Ped. za rok 1907/8, obejmuje przedewszystkiem wspomnienie pośmiertne dla dziesięcioletniego zasłużonego prezesa i członka honorowego śp. Godzimira Małachowskiego.

W dalszym ciągu podaje cały szereg spraw podjętych w roku sprawozdawczym. Zarząd gl. wniósł cały szereg petycyi i memoryałów w następujących sprawach:

1. W sprawie reorganizacyi Rady szkolnej krajowej w kierunku autonomicznym i nadzoru pedagogicznego. 2. W sprawie pomnożenia liczby seminaryów nauczycielskich żeńskich. 3. W sprawie reprezentacyi nauczycielstwa w Radzie szkolnej kraj. 4. W sprawie zmiany ustawy o dodatkach pięcioletnich w myśl wniosku posła Tomaszewskiego. 5. W sprawie podwyższenia opłaty za godziny nauki nadobowiązkowej. 6. W sprawie dodatku za kierownictwo dla nauczycieli szkół 1-klasowych. 7. W sprawie zaliczek na płace nauczycielskie. 8. W sprawie zmiany ustawy emerytalnej w myśl ustaw Zjazdu delegatów.

Sejm skutkiem braku czasu nie zajmował się przeważnie temi sprawami lub przeszedł do porządku, w najlepszym razie odsyłając niektóre do komisyi.

Zarząd główny żywi nadzieję, iż przy poparciu życzliwych kół poselskich nowa Izba sejmowa przystąpi do zaspokojenia koniecznych potrzeb stanu nauczycielskiego.

Zarząd główny zajmował się w dalszym ciągu organizacyą samopomocy nauczycielskiej, sprawą burs nauczycielskich, przygotowaniem kongresu pedagogicznego, urządził kurs dla nauczycieli szkółek początkowych, prywatnych dla Królestwa Polskiego, i wielu innemi sprawami wchodzącemi w zakres szkolnictwa.

W dziale administracyi wydawnictw, zaznaczył się w roku sprawozdawczym znaczny ruch. Dochody za sprzedane wydawnictwa wynosiły 70.270·17 koron, czysty zysk 5.120·96 koron.

Przygotowuje się wydanie całego szeregu cennych książeczek dla młodzieży.

Syndykat obrony prawnej istniejący w Zarządzie głównym, instancyonował w 42 wypadkach, w czterech zaś oparł się aż o trybunał administracyjny. Jest to nader ważna instytucya, która broni nauczycieli niesłusznie skrzywdzonych w stosunkach służbowych.

Zarząd główny posiada w domu własnym pokoje gościnne dla członków przyjeżdżających w sprawach osobistych do Lwowa.

Kolonia wakacyjna rozwija się nader pomyślnie — dała w roku sprawozdawczym pomieszczenie 65 uczniom szkół ludowych i średnich. Oddziałów liczy obecnie Towarzystwo 57 rozsianych po całym kraju.

Praca w oddziałach uwydatnia się w zebraniach towarzyskich, walnych zgromadzeniach i kółkach pedagogicznych, na których omawiane bywają najżywotniejsze sprawy. Utrzymują one 12 bibliotek w ogólnej liczbie 2.300 dzieł.

Stwierdzić należy, iż rok sprawozdawczy mimo pewnych braków, wykazuje pomyślny rozwój oddziałów i spotęgowanie solidarności polskiego nauczycielstwa, skupiającego się w łonie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Bilans majątku Zarządu głównego wykazuje czysty majątek Towarzystwa K 79.910·72. Ulokowany on jest w realności, w nakładach administracyi wydawnictw i funduszach rezerwowych.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne należy dziś do najpoważniejszych Towarzystw w kraju, a chlubna jego działalność wzrasta z każdym rokiem na pożytek kraju i narodu.

Lwów - Kleparów.

25. sierpnia 1908.

Omówiwszy sprawę tramwaju, drogi powiatowej i projektu przyłączenia Kleparowa do gminy stołecznej, przechodzę z porządku rzeczy do spraw wewnętrznych.

Jako częsty gość w Kleparowie zauważyłem niesłychaną uprzejmość tutejszych mieszkańców dla obcych przybyszów. Pod tym względem mogliby się Lwowianie wiele nauczyć.

Z oburzeniem tu mówią o kandydaturze tow. Hankiewicza w I. okręgu wyborczym m. Lwowa. Tutejsi Rusini, żyjący w bardzo wzorowej, przykładnej zgodzie z Polakami twierdzą, że wysunięcie podobnej wstrętnej hajdamacko - socyalistycznej kandydatury jest tylko we Lwowie możliwe. Jeżeli Lwów mógł wybrać Hudeca, Breitera i Diamanda, to dlaczego nie miałby wybrać do kompletu jeszcze Hankiewicza!

Jeżeliby się to stało, to bardzo jest wątpliwem, czy Kleparów zgodzi się na przyłączenie do Lwowa. Przecież Kleparów mimo najwstrętniejszych machinacyi socyalistyczno - ukraińskich ogromną większością przyczynił się do upadku kandydatury Breitera z powiatu lwowskiego w ubiegłym roku.

Kleparowianie mają także swoją dumę.

Tutejsza rada gminna choruje na tę samą słabość, co i rada miejska stolicy z tą różnicą, że gdy we Lwowie najinteligentniejsi radni na to przychodzą na posiedzenia, aby bardzo dużo gadać a — nic nie robić, to w Kleparowie inteligencya, jak np. dr. B... wcale na posiedzenia rady nie przychodzi. Ale są i dzielni radni, jak np. p. Bozn... i niektórzy inni — ale tym podcinają znów skrzydła intryganci, zwłaszcza jeden radny wyznania mojżeszowego, który całą swą owocodajną działalność zasadza na ustawicznem jątrzeniu zgodnego współżycia Rusinów z Polakami na szkodę gminy — bo to w mętnej wodzie najlepiej łowić ryby dla siebie.

Nie ma tu poczty — ale też i kościółka, jakby nie było. Wprawdzie wystawiono kościółek przed kilku laty, ale księdza nie mamy stałego, tylko jest dojeżdżający.

Szkoła również nieodpowiada swemu zadaniu, bo jest za szczupłą. Gmina zamyśla wprawdzie wybudować nową szkołę — ale jej „myślenie" szkoły nie wybuduje, jeżeli na posiedzeniach rady nie będzie kompletu.

A propos szkoły, to należy z wielkiem uznaniem podnieść rzetelną pracę całego ciała nauczycielskiego. Tutejszych mieszkańców dziwi tylko, dlaczego kierownik szkoły zaledwie raz na rok prowadzi dzieci do kościoła — tak jak gdyby Kleparów sam był niebem, rodzice świętymi a dzieci aniołami. Może być, że liczna czeladka p. kierownika nie potrzebuje kościoła, tak już silnie jest w niebowziętą, ale Kleparowianie wyznają w pokorze ducha, że są zwykłymi grzesznikami i chętnieby widzieli swe dzieci, co tygodnia w kościele.

P.

Za mieszkaniem.

V.

Na ulicy Piekarskiej pomieszkanie w sam raz byłoby dla mojej gospodyni najlepsze. Ona bardzo lubi chodzić na pogrzeby i nieraz nawet, ot tak dla fantazyi w żałobę się ubiera po jakiejś osobie znakomitej, której między nami mówiąc, wcale nie znała. Co ona w tem ma — nie wiem, sądzę tylko, że widok pochodów pogrzebowych co dzień kilka razy, byłby dla niej nielada przyjemnością.

Walę tedy do mieszkania jak w dym. Ja poprzód, stróż za mną. Dzwonimy obaj kilkakrotnie, jakoś nikt się nie odzywa. Widocznie dotychczasowi lokatorowie śpią, albo się przebierają. Nareszcie otwiera nieuczesana Kasia czy Marysia i obcesowo pyta:

— Pan za mieszkaniem?

— Tak.

— Całuję rączki i proszę trochę poczekać zaraz pan wyjdzie.

Ale pan nie wyszedł sam, lecz w towarzystwie żony we fioletowy szlafroczek ubranej, trzech synów różnego wieku, pięciu córek również różnego wieku i jeszcze jakiegoś faceta, zapewne przyjaciela domu, albo wujcia.

— Proszę, niech pan ogląda — mówi, otwierając drzwi, a całe towarzystwo obstępuje mnie naokoło. Zauważam, że jedno patrzy tylko wyłącznie w moje oczy, drugie wyłącznie na prawą moją rękę, trzecie na rękę lewą, czwarte na nogę i t. d. Przeszedłem do jednego i do drugiego pokoju, towarzystwo za mną. Wracam, wszyscy również z tą samą bacznością na poszczególne części mego korpusu cielesnego.

Odprowadzono mnie tak aż za drzwi, i tu jednak wyszła za mną służąca, odprowadziła mnie aż do bramy.

— Dlaczego państwo tak na mnie patrzyli jakby mnie chcieli zjeść? — pytam dziewczyny.

— Ta joj, ta niby pan niewi? Od pierwszego ciągiem rozmaite państwo chodzi i chodzi i het nam rzeczy pokradło. Panu dzygaryk, paniczowi spodnie, pani torebkę z portymentką, panienkom rękawiczki i jeszcze jeden obrazek zginął ze ściany a nawet i mnie, psie hucwoty dwa sznurki korali państwo buchnęło. Wczora to było ich dwoje pan i pani. Wun w cylandrze i lakiernikach, a pani to tak jedwabiami szumiała, jak ta, co w cyrkusie na koniu jeździła. I co pan powi. Choćmy i wszyscy patrzyli, to państwo ukradło parę bucików i śrebną łyżkę. Tera to moje państwo nie głupie. Na każdego, co mieszkanie ogląda patrzy się na ręki i nogi i nawet na zęby. Mnie aż tu za panem wysłali, cy pan co z pod surduta kradzionego nie będzie wyciągał...

Bardzo miła dziewczyna ta Kasia. Przezorna będzie z niej kiedyś gospodyni, co?

n. r.

MÓWIĄ MI.

Mówią mi oczy twoje najcudniejszą [z bajek:
O wróżbie obrywanych nad wodą [stokroci,
O listkach koniczyny, o kwiatach [paproci,
O błękicie rozkwitłych niezapominajek.

Gaj nam szumi — młodziutki, rozeźmiany grajek,
Co struny swoje złoci promieniami [słońca...
Idzie ku nam jaśminów woń słodka, [durząca...
A oczy twoje mówią najcudniejszą [z bajek.

Cichy wieczór, w zasłonę kryje się [twarz słońca,
W czarną zasłonę wiecznie grzesznej [pokutnicy,
Jasne wróżby skoszono u czystej [krynicy...
Wiesz, bajki twoich oczu nie chcę [słyszeć końca.

Wierz mi, że najcudniejsza ta nie-[dokończona,
Gdy lśnią jeszcze błękity niezapomi-[najek...
Gdy w proch lutni nie rzuca unużony [grajek,
A blask — wyraz ostatni w źrenicy [nie kona.

Wierz mi, że najcudniejsza, ta, nie-[dokończona...

Maryla Czerkawska.

Z tajemnic konfidenta policyi.

Zaginiona jedynaczka.

Lat temu... niepamiętam dokładnie... mieliśmy śliczny pogodny maj. Niektóre dzienniki przebąkiwały już o posusze i snuły smutne dla urodzajów horoskopy, co jednak nie wiele obchodziło mieszkańców Lwowa, nie mających ani pola, ani zboża na tem polu, a tylko dziesięć palców do pracy, rentowne kamienice, lub papiery wartościowe w bankach. Dla mieszczucha pieniądz to grunt i pogoda, to drugi grunt. Ma przecie dwie nogi i dlatego potrzebne mu są dwa grunta.

W dniu, w którym się opowiadanie moje o niesłychanie ciekawym wypadku

zaczyna, urządzała organizacya narodowa VI. okręgu zabawę jaśminową w pawilonie restauracyjnym w parku Kilińskiego.

Pamiętam, jak dziś wyszedłem od fryzyera na ulicę Jagiellońską i zmierzałem ku tramwajowi dosyć spiesznie, bo było już grubo po dziewiątej wieczorem, a zabawa taneczna miała się rozpocząć punktualnie w pół do dziesiątej. Punktualność w tym względzie jest moją specyalnością. W praktyce bowiem przekonałem się, że tylko wówczas bawiłem się dobrze na balach, gdy przyszedłem wcześnie, to jest gdy płeć piękna z wielką skwapliwością podaje na żądanie karnety.

Koło Kasy oszczędności natknąłem na komisarza Łukomskiego. Spieszył się biedak, równie jak i ja.

— Gdzież to pan komisarz tak pędzi, rozbijając przechodniów?

— E, niech dyabli wezmą! Człowiek niema ni dnia, ni nocy. Wieczór tak przyjemny, możnaby się przejść spokojnie, a tu dyabli nadali nową historyę.

— Pan mnie zaciekawia. Cóż to za historya?

— Przejdźmy na Wały, bo tu okropna ciżba. Mogę pana wtajemniczyć, ale pod warunkiem, że pan nie zrobisz użytku w porannym numerze.

— Jeśli o to chodzi...

— No dobrze! Otóż proszę pana, przybył dziś w południe do policyi jakiś obywatel z pod Mościsk, Stork. Dość ordynarny żyd, ale majętny. Jak mówił posiada trzy wsie.

— No, no i cóż?

— Otóż pan Stork miał bardzo przystojną jedynaczkę. Blondynka, średniego wzrostu, młoda, przystojna, wykształcona, ukończyła gimnazyum we Wiedniu i konserwatoryum również. Przed trzema dniami otrzymała list od swej ciotki we Lwowie, aby natychmiast przyjechała. Stary odwiózł ją sam powozem, zaprzągniętym w czwórkę na stacyę i do Lwowa wyprawił. Dziś rano otrzymał od niej depeszę, o ile sobie przypominam tej treści:

„Jestem w rękach handlarzy. Dziś mnie ze Lwowa uprowadzą. Krakowskie numer“...

Widocznie przeszkodzono uwięzionej dziewczynie w dokończeniu telegramu, skoro brak numeru i podpisu. Jak pan sądzi, czy nie tak?

— No, no, proszę dalej.

— Stork przyjechał najbliższym pociągiem i udał się wprost do ciotki przy ul. Czarnieckiego. Wyobraź pan sobie, ta pani wcale dziewczyny nie wzywała, ani też nie widziała jej we Lwowie. Rozpacz Storka niema granic. Ofiarował 10 tysięcy koron zaraz na rękę temu, kto mu córkę z łotrowskich szpon wydobędzie. Puściliśmy więc cały aparat policyjny w ruch. Przetrząśliśmy na wylot całą dzielnicę Krakowską, bezskutecznie. Równocześnie rozesłano ajentów na dworce: w Przemyślu, Stanisławowie, Stryju, Rawie Ruskiej, Brodach. Nasz dworzec główny obsadzony szczelnie, tak samo Podzamcze i wszystkie rogatki. Ja, mając do pomocy dwu ostatnich, jacy zostali ajentów, spieszę właśnie na poszukiwania po mieście, chociaż, przyznam się, niewierzę wcale w jakikolwiek dodatni rezultat moich wysiłków. Może pan będzie łaskaw towarzyszyć mi z godzinę. Jestem wprost wściekły na to wszystko.

— Ani mi się śni, panie komisarzu. Właśnie spieszę do pawilonu w parku Kilińskiego na tańce. Noc cudna, przecudna. Powietrze przepełnione wonią jaśminów. A tam w parku, przy lekkim powiewie żywicznych świerków i zapachu róż, muzyka wygrywa czarowne melodye walca. Do widzenia zatem biedny komisarzu, nocny stróżu, niewolniku zawodu, ofiaro rzezimieszków.

— Do widzenia — odrzekł komisarz, grożąc mi i uśmiechając się wesoło. (C. d. n.)

Persya targowiskiem kobiet.

O osobliwym przemyśle w Turkiestanie donosi *Kijewlanin*.

Ludność tamtejsza t. zw. Nuchurcy, trudnią się zawodowo handlem ludźmi.

Dostarczają oni rokrocznie pareset kobiet, dziewcząt i chłopców na targi perskie i turkiestańskie. Zakupują kobiety w Persyi, przewożą je do Turkiestanu i sprzedają je tu po wysokich cenach bogatym Turkomanom. Za ładną dziewczynę perską biorą nieraz parę tysięcy rubli.

Turkomanowie kupują też nieraz drogo turkiestańskie Sartynki, odznaczające się przyjemną, pociągająca powierzchownością i delikatną budową ciała.

Jak Nuchurcy przychodzą w posiadanie tych kobiet?

Dwie drogi prowadzą do tego haniebnego celu.

Nuchurcy są w ciągłym kontakcie z perskimi rabusiami, którzy porywają dziewczęta i kobiety, aby je potem sprzedać Nuchurcom. Często jednak sprzedają swoje córki i żony ojcowie i mężowie z powodu nędzy.

Nuchurcy zważają niezmiernie na jakość swego „towaru“, odpowiednio do niej wahają się ceny między 3.000 do 10.000 koron za „sztukę“.

Na tym nieludzkim handlu zbierają Nuchurcy w krótkim czasie ogromne majątki i stają się poważnymi i wpływowymi kupcami.

Rząd widzi naturalnie w tym handlu niewolnictwo i tępi go energicznie.

Winnych pociąga do odpowiedzialności sądowej, tak, że dziś zmieniły się już te stosunki na lepsze. Dawniej odbywał się handel na publicznych placach, dziś wskutek represyi rządu, cofnął się w „zacisze“ domów Nuchurców, i kupcy mahometańscy, którym wolno mieć więcej żon, „żenią się“ niby z kupionemi niewolnicami.

Z życia puszt węgierskich.

(Do ryciny na 1 str.).

Z Węgier dochodzą nas ustawicznie wieści o krwawych napadach na samotnie położone domostwa. Rabusiami są głównie cyganie, ale i rodowici synowie puszt węgierskich nie gardzą zbrodniczym plonem z napadów.

Szczególnie osławioną jest okolica lasu Bakońskiego, który wykarmia swemi żołędziami gromady bezrogów, użycza jednak także przytułku rozmaitego kalibru przestępcom.

O takim rabunkowym napadzie donoszą świeżo z miejscowości Georgen w lesie Bakońskim. Znajduje się tam gospoda niejakiego Szllegy'ego, który wyjechał na parę dni. Żona zaś z 12-letnią córką zastępywały go w obsługiwaniu gości.

O godzinie 6-ej rano przyszli do gospody dwaj ludzie, ubrani jak górnicy i zażądali napitku. Wypróżnili parę dzbanów wina, lecz gdy na żądanie gospodyni nie zapłacili, ta nie dała im więcej wina. Wtedy rzucili się na nią, położyli na ławkę i zaczęli z całą wściekłością okładać pięściami. Jeden z nich wyciągnął nawet nóż i przytknąwszy go do gardła ofiary, zażądał pieniędzy.

Już zdawało się, że biedna kobieta zginie pod dłonią opryszków, gdy nagle otworzyły się drzwi drewnianej kraty, oddzielającej izbę szynkowną od bufetu i wpadła córka gospodyni. Wyciągnęła ku zbójcom rękę ze skórzanym, ciężkim workiem, krzycząc: Tu macie wszystkie pieniądze matki! Więcej nie ma w domu!

Napastnicy porwali czemprędzej worek, wybiegli z izby i znikli w głębiach lasu bakońskiego. Jakież jednak musiało być ich rozczarowanie, gdy w worku znaleźli pełno blaszek tylko! Blaszki te były przypadkowo w domu, i sprytna dziewczyna wpakowała je do worka, ratując tak życie matki i pieniądze.

Porady dla dekadentów.

Ze znakomitej humoreski satyrycznej na poetów modernistycznych pióra znanego powieściopisarza H. Zbierzchowskiego wyjmujemy następujące uwagi:

„Artykuł I. Chceszli napisać wiersz modny a grzeczny, zważ przedewszystkiem na temat. To jest najważniejsze. A więc unikaj, iżby temat nie był pospolity, poziomy, banalny. Nie powinno się obierać za temat wiersza kiełbasek z chrzanem, szwarcu, mydła, wideł lub szczotek do zębów, natomiast jest dobrze pisać o nocy, o słowiku, o słońcu, o róży, o fiołku, o wiośnie i o miłości...

Artykuł III. Ważną rzeczą w poezyi nowoczesnej są rymy. Przeto gardź rymami łatwymi, banalnymi, t. zw. częstochowskimi, a bacz, aby twe rymy były niezwykłe, wytworne, rzadkie i trudne. — A więc nie rymuj nigdy: Kupa, chałupa, baciarz — szmaciarz, grała — tańcowała, mnie — cię, błota idyota, spodnie — niegodnie, a wybieraj takie, jak obelisk — zielisk, przepych — ślepych, płomienne — gehenne, ostrze — rozpostrze, świszcze — zgliszcze i t. d. W każdym razie, jeżeli ci rymy sprawiają trudność, nie mozól się po próżnicy, lecz próbuj wiersza białego, a pójdzie ci jak z płatka, byleś baczył coś niecoś na rytm.

Artykuł IV. Chceszli swą poezyą wywołać nastrój stosowny, trzy masz ku temu drogi. Po pierwsze nie żałuj refrenów, tylko szafuj nimi, co się wlezie; po drugie niech wiersz twój będzie naszpikowany pięknie brzmiącymi przymiotnikami. I tak naprzykład w wierszu twym kobieta niech będzie „miłośnie przegięta“, „demoniczna“, „z instynktem tygrysicy“ i „rozszalała“; dusza w wierszu twym niech będzie „błękitna“, „królewska“, „wichrowa“, „subtelna“, „skrzydlata“ i „dostojna“; miłość w wierszu twym niech będzie „płomienna“, „nieskończona“, „nagła“ i „niespodziewana“, „promienista“ i „obrazoburcza“. Po trzecie, nie żałuj znaków pisarskich.

Kładź kropki, wykrzykniki, pauzy w środku, z przodu, z tyłu, gdzie tylko jest miejsce i gdzie ci się podoba. Przedewszystkiem kropki, dużo kropek...

Artykuł V. Zważaj, ażeby w wierszach twych był nastrój... Nastrój ten jednak musi być zgodny z treścią utworu, bo inaczej napiszesz taki nonsens, jak pewien nastrojowiec, który niedawno ogłosił drukiem następujący poemat p. t. „Cisza“:

„Cisza... tylko wraz z wiatrem dolata [z oddali
Huk przeraźliwy stu młotów kowali,
Cisza... tylko czasami gdakają kur- [częta,
We wsi pies szczeka i kwiczą pro- [sięta.
Cisza ogromna, dziwna, nieskoń- [czona!
Na suchem drzewie głucho kracze [wrona,
Ćwierkają ptaszki, w polu ryczy [krowa,
Z karczmy dolata muzyka echowa...
I brzmi po górach trąbka poczty- [liona,
Cisza ogromna, dziwna, nieskoń- [czona!...

Artykuł VI. Gdy wiersz, trzymając się powyższych reguł napiszesz, przeczytaj go przyjacielowi, a potem zapytaj go otwarcie o zdanie. Gdy ci odpowie, że to, co napisałeś, ma sens, nie zwlekaj, lecz zmień czemprędzej wszystkie zanadto zrozumiałe miejsca, bo źle jest, jeżeli wiersz twój będzie miał za wiele sensu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Przenies. sw. Krz. — gr.-kat. Mycheja Pr.

W piątek rz.-kat. Augustyna Biskupa — gr.-kat. Uspen. Bohor.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach. Fr. Lehara.

W piątek: „Czar walca“.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 akt. Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“.

W poniedziałek z powodu zjazdu inżynierów przedstawienie składane. — Rozpocznie I. akt „Halki“, zakończy „Mąż trzech żon“, operetka w 3 aktach, Fr. Lehara.

We wtorek „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

We środę „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervy'ego.

We czwartek „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Niedoszły denat. W łaźni Ducheńskiego przy ul. Chorążczyzny usiłował wczoraj przedpołudniem odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru urzędnik krajowy Ludwik Piasecki. Wczoraj przyszedł on do wspomnianych łazienek się kąpać, wybrał sobie kabinę, w której się zamknął, rozebrał do naga i strzelił wprost w piersi. Na huk wystrzału otworzono kabinę i znaleziono P. słabe dającego oznaki życia. W tym stanie przewieziono go do szpitala.

Śledztwo policyjne zbadało, że Piasecki zatrudnionym był w kasie kolejowej przy pakunkach na głównym dworcu. Nie zostawił żadnych listów wyjaśniających powód zamachu samobójczego. Wczoraj w kasie jego na głównym dworcu rozpoczęto szkontrum, zanim zaś je zaczęto, Piasecki odesłał klucze od kasy kontrolorowi, ale sam nie jawił się do biura tylko udał się do łaźni. Wśród kolejarzy sądzą, że powodem samobójstwa były wielkie nieporządki w kasie przez Piaseckiego spowodowane.

Wypadek samobójczego otrucia. We Lwowie w bieżącym miesiącu powstał jakiś szał manii samobójczej. Wczoraj znów przedpołudniem o godzinie 11-tej 25-cio letni czeladnik ślusarski Jan G., pragnął odebrać sobie życie przez wypicie w znacznej ilości *calihiper manganicum*. Zawezwane Towarzystwo ratunkowe wypompowało desperatowi żołądek i uratowało go na szczęście z otrucia, które, gdyby nie wczesny ratunek, niechybnie byłoby miało miejsce. Powód samobójstwa — utrata zajmowanej dotąd posady.

Uciekła z domu. P. Wiktor Piasecki oficyał dyrekcyi skarbowej odniósł się do policyi z doniesieniem, że jego 11-letnia wychowanka Karolina Pięciorakówna jeszcze 11-go b. m. wyszła z jego domu i do dzisiejszego dnia ślad o niej zaginął. Zbiegła ubraną była w długi płaszcz granatowy. Na twarzy ma znaki skrofuliczne.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował grecko-katolickiego katechetę i profesora gimnazyum polskiego w Tarnopolu ks. Damiana Konstantego Łopatyńskiego, nauczycielem religii w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie.

Nasi kupcy są przecież niepoprawni. Przyszła dziś do naszej redakcyi

pani G. rodem z Poznania, oburzona w najwyższym stopniu, a najzupełniej słusznie, na zdumiewającą opieszałość niektórych naszych kupców w sprawie bojkotu pruskich towarów. Pani ta kupowała w znanym handlu bielizny p. Bayera czepeczek dziecinny, który jej zalecono jako wyrób francuski. Tymczasem stwierdzono w najautentyczniejszy sposób, że wyrób to pruski, noszący na sobie nawet markę „Made in Germany“. Pani G. zwróciła uwagę na to w sklepie p. Bayera, odpowiedziano jej jednak szorstko: „dla Pani marki zmieniać nie będziemy“.

Postępowanie takie dziwi nas w najwyższym stopniu i oburza.

Szczera rada.

Na artykuł nasz w sprawie wód pruskich, otrzymaliśmy następujący poemat:

Dawniej żabenwasser pili,
Jednak zdrowi, czerstwi byli —
Dzisiaj piją różne bady,
Każdy żółty, albo blady,

I nerwowy, ciągle chory,
Wszystko traci na doktory! —

Gdybyś przodków chciał żyć try-
[bem,
Byłbyś rydzem, a nie grzybem!
Poraj.

Nasz reporter pisze:

Jestem wprost ogłuszony, oczarowany, upojony szczęściem... Nasza sławetna Rada miejska już się zebrała do kupy i dziś radzić będzie pod lewkami najprawdopodobniej przy odgłosie osławionego „kompletu“. Ów komplet, (śmiem laikom wytłumaczyć) to taki sobie wąż morski, wlokący się za Radą miejską jak ogon za dyablem. Albo inaczej: komplet lwowskiej Rady to sfinks, inkluz i fata morgana w jednej osobie. Serce mi się roztapia na myśl samą o tych obradach na ratuszu. Ile to nowych i pożytecznych rzeczy będziemy mieli! Ja jednak stale i niezłomnie jedno tylko zwalczam i do ostatniego tchu zwalczać będę a mianowicie projekty kanałów. Poco nam kanałów? Żeby złodzieje mieli którędy się przekradać? Żeby się szczury mnożyły? A co do rozmaitych nominacyi nauczycieli, to ja uciechę odstępuję wspaniałomyślnie właśnie nauczycielom „czekającym“ po lat dziesięć na posady. Konkursy upłynęły jeszcze przed kilkoma laty. Jedna więc rzecz już zrobiona. No a teraz nominacya na tapecie. A jak co wejdzie na tapetę naszej Rady, to za jakie dwa trzy lata można się zpewnością spodziewać. Nauczycielki „młodsze“ przez wakacye znacznie się podstarzały, więc muszą mieć trochę cierpliwości. Przecie są i bez uchwały Rady starszemi i to starszemi o dwa miesiące, co w życiu panien bardzo grubą czyni rubrykę.

Nasza Rada będzie także radzić, kogo na posła wybrać. Rychło wczas, kiedy tow. Hankiewicz cały Łyczaków ma w kieszeni. Partya przygotowała wszystko tak, że wystarczy w dniu wyborów za sznurek pociągnąć a z okręgu pierwszego wyskoczy, jak pajac na tarczę, gotowy, na czerwono pomalowany poseł, niepotrzebujący ani mamki, ani flaszeczki z gutaperkową ssawką, lecz odżywiający się odrazu dyetami.

Czy Szan. Redakcya spała kiedy w oleandrach w ogrodzie Jezuickim? Ach jak tam przyjemnie! Róże już zakwitły, co oznacza, że nadeszła jesień. Pachną, jak cudnie pachną! Z drzew kapią pożółkłe już częściowo liście — a pomiędzy krzakami i na ławeczkach płynie miłości szept, jak echo dalekiego strumyka. Człowiek, śpiący w oleandrach nawet do nieba, ani do żadnego kabaretu nie tęskni. Spałoby się tam do rana, gdyby nie półksiężyc, który czasem nos w krzaki wściubie i nie da marzyć romantycznym ludziom.

Prawda, Szanowna Redakcyo, że i ja jestem strasznie romantyczny?

A płeć piękna zrozumieć tego nie chce i powoli zajmować się mną przestaje!

Szkarlatyna wzrasta we Lwowie w przerażający sposób. Wedle wykazów statystycznych, było nowych wypadków szkarlatyny w tygodniu od 9. do 15. sierpnia 42, z tego 8 śmiertelnych, w ostatnim tygodniu od 16. do 22. sierpnia 61, z tego 15 śmiertelnych, W ciągu jedenastomiesięcznego trwania epidemii szkarlatyny był ten ostatni tydzień najstraszniejszy i w przerażający sposób dowodzący, że szkarlatyna ciągle wzrasta. Wprawdzie w tygodniu od 19. do 25. lipca notowano także nowych wypadków szkarlatyny 61, ale śmiertelnych tylko 11. Szkarlatyna nie tylko wzrasta, ale staje się coraz bardziej złośliwą i zabójczą.

Rada szkolna krajowa zarządziła z upoważnienia ministerstwa zamknięcie gimnazyów niższych do dnia 15. września we wszystkich szkołach średnich we Lwowie, a w Tarnopolu dwóch pierwszych klas w szkołach średnich.

Następnie w miarę szerzenia się epidemii na prowincyi, Rada szkolna krajowa zarządzi ewentualne dalsze kroki t. j. zamknięcie szkół.

Dla fizykatu miejskiego we Lwowie epidemia szkarlatyny ciągle jeszcze nie istnieje.

Przeciwnie fizykat szkarlatynę szerzy. Jak donosi *Słowo Polskie,* u jednego z restauratorów w Rynku zachorowało dwoje dzieci na szkarlatynę, a fizykat mimo to pozwolił, aby oboje rodzice obsługiwali naprzemian gości w lokalu.

Podobnie wybuchła szkarlatyna u jednego z lekarzy miejskich, a lekarz ten uczęszcza do innych chorych i przyjmuje pacyentów u siebie w domu.

Smierć przez wybuch krwi. Stanisław Sierakowski 29-letni czeladnik stolarski, zamieszkały przy ul. Żulińskiego l. 5, dostał wczoraj tak gwałtownego wybuchu krwi, że padł trupem na miejscu. Zmarły chory był już od dłuższego czasu na gruźlicę, i to posuniętą bardzo daleko, wczorajszego zaś wybuchu nie mógł wytrzymać wątły i schorowany organizm, to też śmierć była nagłą i natychmiastową.

Jak zwalczać szkalatynę? Epidemia ta tak się u nas rozpanoszyła, że nie dziw, iż miarodajne czynniki, zabiegają wszelkiemi siłami, by jej jakoś kark ukręcić. Oto wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi zdrowotnej celem obmyślenia środków walki ze szkarlatyną. Wzięli w niem udział członkowie komisyi z Rady miejskiej, dr. Szpilman, Mikołajski, Obtułowicz, Legeżyński, Kielanowski, prez. Ciuchciński, Rutowski, dr. Merunowicz i Lachowicz. Referat miał dr. Merunowicz. Po dyskusyi nad nimi uchwalono:

1) wezwać mieszkańców Lwowa do donoszenia o każdym poszczególnym wypadku szkarlatyny.

2) Odnieść się telegraficznie do ministerstwa o odroczenie wpisów także do wyższych klas szkół średnich, a to na razie do 15. września, a gdyby do tego czasu epidemia nie zmalała także do dalszego terminu.

3) Zawezwać 3 pomocniczych lekarzy dla dzielnic zakażonych.

Na potrzeby z tą kwestyą związane ma Rada miejska osobny uchwalić kredyt.

Kij bilardowy niczem lanca, mógł sobie powiedzieć Andrzej Dębicki konduktor kolejowy, który posprzeczawszy się z woźnym sądowym Mikołajem Haraką w jednej restauracyi pobił go kijem bilardowym. Haraka tak dostał, że mu krew z głowy zaczęła uchodzić, wobec czego musiał się spiesznie udać na stacyę ratunkową, aby ją zatrzymać (t. j. nie stacyę tylko krew).

Dzwonnik dramat w 3 aktach napisany przez Fel. Lubierzyńskiego ukazał się na półkach księgarskich w bardzo ładnem wydaniu.

Przedłużenie wakacyj. Rada szkolna krajowa zarządziła z upoważnienia ministerstwa oświaty zamknięcie klas niższych do dnia 15. września we wszystkich szkołach średnich we Lwowie a w Tarnopolu dwóch pierwszych klas w szkołach średnich. Następnie, w miarę szerzenia się epidemii na prowincyi, Rada szkolna zarządzi w porozumieniu z departamentem sanitarnym, ewentualne dalsze kroki, co do szerszego zamknięcia szkół.

To zarządzenie wydano dla szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, publicznych i prywatnych, oraz obu szkół ćwiczeń seminaryum nauczycielskiego w mieście Tarnopolu, w szkołach ludowych w Mogilnicy, Laskowcach i Słobódce janowskiej, w powiecie trembowelskim, i dla szkoły ludowej w Koropużu, w powiecie rudeckim.

Zarządzenie wydane już przez Radę szkolną krajową co do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych w mieście Lwowie odnosi się także do wszystkich szkół prywatnych tej kategoryi, do obu szkół ćwiczeń przy seminaryach nauczycielskich męskiem i żeńskiem we Lwowie, jakoteż przy prywatnych seminaryach nauczycielskich i wreszcie do liceum żeńskiego im. królowej Jadwigi we Lwowie.

Wskutek nadeszłych wiadomości o pojawieniu się tej epidemii w mieście Złoczowie i Jarosławiu, wydelegowało namiestnictwo krajowego inspektora sanitarnego dra Lachowicza dla zbadania jej rozmiarów, a w miarę wyniku będą ewentualnie wydane odpowiednie zarządzenia.

Wpisy uczniów do szkoły męsk. im. Konarskiego we Lwowie (ul. Leona Sapiehy) odbędą się wyjątkowo w tym roku szkolnym dnia 11., 12. i 14. września br., rano od godz. 9 do 12 a popołudniu od 3 do 6. Nauka szkolna rozpocznie się dnia 15. września br.

Odczyt o wystawie jubileuszowej i o mieście Pradze odbędzie się dnia 28. sierpnia b. r. w piątek o godzinie 7-ej wieczorem w sali „Skały“ (ulica Mickiewicza) urządzony staraniem komitetu wycieczki do Pragi i wiednia zorganizowanej przez Organizacyę Narod. VI. okr. ze Lwowa i Samopomoc kolejową.

Celem odczytu jest dokładne obznajomienie uczestników i chętnych do jazdy z materyałem wystawy i myślowe przygotowanie do zwiedzenia.

Wstęp wolny. Komitet prosi uprzejmie o liczny udział.

Z Sokoła IV. W niedzielę, dnia 6. września br. odbędzie się okręgowa wycieczka do Chodorowa na uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszego gniazda, uprasza się więc druhów do wzięcia w niej jak najliczniejszego udziału.

Przy tej sposobności zawiadamia się interesowanych, że ćwiczenia gimnastyczne rozpoczną się w dniu 2-go września br. i odbywać się będą dla członków w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7·30—8·30 wieczór, zaś dla młodzieży (uczniów prywatnych) we wtorki i soboty od godz. 6—8 wieczór.

Wyjaśnień udziela kancelarya Sokoła IV. w męskiej szkole wydz. św. Antoniego (wejście od ul. Głowińskiego).

Z KRAJU.

Tajemniczy kominiarz włóczy się od pewnego czasu po wsiach tarnopolskiego powiatu a zachodzi najczęściej do dworów, gdzie pod pozorem czyszczenia kominów robi plany i zdejmuje rozkłady mieszkań, przyczem zachowaniem się swem wzbudza podejrzenia. Przed kilku dniami przybył ów rzekomy kominiarz do dworu w Cebrowie i, gdy ofiarował swe usługi, zażądano od niego papierów, których dostarczyć nie mógł tłumacząc się, że ma je towarzysz pracujący w tym samym czasie w sąsiedniej wsi. Ponieważ okazała się potrzeba oczyszczenia kominów we dworze, przezorny właściciel polecił służbie, aby tajemniczego kominiarza otoczyła należytą opieką, z której ów mocno był niezadowolony zwłaszcza w nocy, gdy widział dwóch dworskich przy sobie. Nazajutrz rozpoczął pracę koło czyszczenia kominów, ktora polegała na spacerze po dachu i rozmaitych ćwiczeniach wyższej gimnastyki, przyczem kominiarz często czynił zapiski i coś w notesie szkicował. Zebranym oświadczył wskazując na grubą sękatą laskę, że w niej „leży jego moralność“ a nawet okazywał ochotę produkcyi rozmaitych sztuk „fakirskich“. Gdy służba poszła skontrolować robotę, kominiarz ów znikł w niewiadomym kierunku i wypłynął dopiero na drugi dzień we wsi Issypowcach, oddalonych od Cebrowa o kilka kilometrów. We dworze zażądano papierów, kominiarz znikł i ostał się aż w Seredyńcach, które też wkrótce opuścił, gdy się dowiedział o zbliżaniu się żandarma. Przytrzymano dwóch towarzyszy tajemniczego kominiarza, ci jednak nie umieją dać żadnych wskazówek co do osoby swego pryncypała.

Tysiąclecie Krakowa. Niezwykła data dziejowa przypada na nasze czasy: tysiąclecie istnienia Krakowa. „Istnienia“ — nie założenia, bo początki Krakusowego grodu gubią się w mgle przedhistorycznej i może nie będzie przesądnem przypuszczenie, że powstał on jeszcze w VIII. wieku po Chrystusie. Natomiast pierwszy ślad istnienia Krakowa przypada na wiek X., więc równo lat temu tysiąc. Wtedy to pojawia się po raz pierwszy nazwa jego (Krakw), jako miasta handlowego, należącego do Czech, a odległego „trzy dni od Pragi“. Wiadomość tę zapisuje geograf arabski z X. wieku Al Bekri, powtarzając w swem dziele wyjątki z opisu podróżnika żydowskiego Ibrahim ibsz-Jakuba, który w X. wieku przejeżdżał już przez Kraków i poznał go jako ważny punkt handlowy na trakcie ku morzu Bałtyckiemu.

Przypominając datę tysiącletniego istnienia Krakowa należy zaznaczyć, że drugiem obok niego najstarszem miastem w Polsce poza Kruszwicą i Gnieznem jest Kalisz, którego początki gubią się również w czasach o l-głych.

Zamach samobójczy w aresztach policyjnych 17-letni Antoni Tabaka skazany został w Czerniowcach za zbrodnię oszustwa na sześć miesięcy więzienia, którą to karę miał odsiedzieć w Suczawie. Podczas eskorty do Suczawy wyskoczył między stacyami Mileszowce i Hatna z pociągu, wskutek czego ścigany był listem gończym. Dnia 16. bm. Tabaka przytrzymany został na ul. Głównej przez agenta policyjnego i aresztowany. Już przed gmachem dyrekcyi policyi wyrwał się eskortującemu go agentowi i uciekając rozdarł dwie widokówki, ujęto go jednak i zaprowadzono do aresztów policyjnych, a kawałki kart zebrano i zlepiono. Z treści ich, oraz innych znalezionych u niego korespondencyi wynika, że Tabaka dopuścił się przed niedawnym czasem licznych kradzieży i pod fałszywem nazwiskiem Stepowicza popełnił wielkie oszustwo. Dnia 20 bm. miał być odstawiony do sądu karnego, lecz przed samym transportem powiesił się w celi, spostrzegł to jeden z policyantów i zdołał go uratować. Obecnie Tabaka cieżko chory znajduje się w szpitalu więziennym.

Wypadek z rewolwerem. Kilkunastoletni uczeń Herman Kährer przebywający u swego ojca nauczyciela w Eisenau na wakacyach, wybrał się z rewolwerem na poblizką łąkę z zamiarem strzelania. W chwili gdy przełaził parkan upadł tak nieszczęśliwie, że rewolwer wypalił, a kula przeszyła mu serce. Chłopiec na mejscu wyzionął ducha.

Ruch wśród chłopów na Bukowinie. Starostwo w Storożyńcu w obawie

rozruchów rozwiązało „Arkasze“, towarzystwo rumuńskie podobne do ruskich „Siczy“. Członkowie tych towarzystw nocami odbywali musztry i odgrażali się bojarom i żydom. W Krasna-Iskiem i w Mahali aresztowano kilku włościan i odstawiono ich do sądu w Czerniowcach.

Zapasy atletów w Czerniowcach. Do bawiącego tu od kilku dni cyrku Lipota przybyli zaproszeni na zapasy atleci jak: Serb Rajkowic, Turek Hadżi Hali, Rogalski, Specht, oraz Zbyszko Cyganiewicz. Nadto przybył z Paryża Niemiec Weber rodem z Frankfurtu nad Menem, który obecnie zdobył w Paryżu nagrodę 1.000 franków. Nagroda pierwsza o którą ubiegać się będą zapaśnicy wynosi 4.000 koron i złoty medal Czerniowiec. Podczas zapasów w dniu 24. b. m. Zbyszko pokonał Serba Rajkowica, jutro staje do walki z Weberem. Zapasy budzą w Czerniowcach powszechne zainteresowanie.

ZE ŚWIATA.

Przeciwko traktatowi z Serbią. Z wiednia donoszą, że na wczorajszem zgromadzeniu austryackiej centrali dla obrony interesów rolnictwa i leśnictwa, omawiano stanowisko agraryuszy wobec traktatu serbskiego. Referent Hohenblum oświadczył, że bar. Beck zakomunikował mu, iż rząd, mimo oporu ze strony agraryuszów traktat serbski z dniem 1. września b. r. będzie aktywował. Prezydent ministrów uzasadnił to żądaniem ministra spraw zagranicznych ze względu na politykę zagraniczną, Hohenblum podał dalej, że dwu ministrów zobowiązało się słowem, iż nigdy nie dopuszczą do aktywowania traktatu w drodze ustawy upełnomocniającej.

Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, w której protestuje przeciw aktywowaniu traktatu z Serbią w chwili obecnej, ponieważ w Austryi jest tyle bydła, że w razie importu bydła serbskiego, przyszłoby do ruiny austryackiej hodowli bydła.

Mimo to, jak dziś z Wiednia telegrafują, półurzędownie zapewniono, że traktat serbski wprowadzony zostanie w życie z 1. września w drodze pozaparlamentarnej, oraz, że tekst traktatu zostanie opublikowany w dniach najbliższych.

Ostatnie słowa Goethego. Dr. Lomer zamieszcza w *Köln. Ztg.* artykuł, w którym zbija anegdotę, jakoby Goethego ostatnie słowa brzmiały: „mehr Licht!“ (więcej światła!). Krytycy niemieccy rozpisali się wiele o tych słowach, nadając im znaczenie symboliczne. Okazuje się jednak obecnie, że Goethe przed śmiercią wcale światła ani w dosłownem, ani w symbolicznem znaczeniu nie żądał. Gdy mu synowa jego Otyllia podawała pokrzepiającego wina, Goethe wypiwszy trochę szepnął: „mehr nicht“ (więcej nie). Te słowa były ostatniemi w ustach twórcy „Fausta“.

Dopiero teraz krytyka niemiecka doszła do tego odkrycia, które wielu wielbicieli Goethego przyjmuje z niedowierzaniem, a nawet oburzeniem. Nie z takiemi bowiem trywialnemi słowami wyobrażali sobie oni schodzącego ze świata wielkiego poetę.

TELEGRAMY.

Za włoskie liry.

Wiedeń. Nadeszła tu wiadomość z Konstantynopola, że rewolucya młodoturecka dlatego między innemi tak dobrze się udała, iż popierali działanie komitetu młodotureckiego bardzo wydatnie bankierzy włoscy w Salonice. Mówią, że bankierzy ci wydali przeszło ośm milionów franków na wspieranie agitacyi komitetu młodotureckiego.

Rzecz prosta, że nie robili tego z własnej kieszeni, lecz, że pieniądze szły z Włoch i że zapewne najznaczniejszą ich część dał rząd włoski. Oczywiście robione to było wszystko w celu zaszachowania Austryi i Niemiec i robota ta wspaniale się powiodła. Dzisiaj bowiem komitet młodoturecki wywdzięczając się Włochom, robi wszystko tak, aby interesa włoskie były jak najbardziej salwowane, a jak najbardziej lekceważone interesa Austryi i Niemiec.

Budapeszteński Eulenburg.

Budapeszt. Wielkie wrażenie wywołało tu aresztowanie porucznika Władysława Csiky, który był przydzielony do służby w peszteńskiej kasarni im. Radeckiego batalionu pionierów. Już od dłuższego czasu wydało się podejrzanem jego przełożonym, że żołnierze, którzy pod Csiky'm służyli, cieszą się jakimiś wyjątkowymi względami. Gdy bliżej rzecz rozpatrzono, okazało się, że Csiky miał mnóstwo z nich żołnierzykochanek, z którymi niebywałe odbywał orgie. Porucznika świntucha aresztowano i oddano pod sąd wojskowy.

Walka cyganów z żandarmami.

Budapeszt. Wczoraj w miejscowości Csurgo przyszło znów do krwawego starcia żandarmeryi z bandą cygańską liczącą przeszło 80 głów. Na Węgrzech już od dłuższego czasu cyganie grasują w wielkich ilościach napadając na osamotnione wsie, grabiąc małe przysiółki, nie rzadko mordując jak zawodowi zbrodniarze. Jedną z takich band przyłapał właśnie patrol żandarmeryi w tej miejscowości na rabunku. Cyganie bronili się rozpaczliwie. Przyszło do wymiany strzałów. 2 cyganów zostało zabitych i 1 cyganka, kilku żandarmów ciężko rannych.

Smutny powrót z wilegiatury.

Berlin. Smutny powrót z wilegiatury mieli państwo Schulhofowie, którzy wróciwszy do Berlina ze wsi, zastali całe swoje mieszkanie zdemolowane i do cna obrabowane z wszystkich wartościowych rzeczy. Kasa, w której mieściło się 62.000 marek została rozbita a pieniądze skradzione. Schulhof był komisyonerem pierwszorzędnych magazynów jubilerskich i miał u siebie dużo kosztowności. To wszystko zniknęło do szczętu. Na miejscu znaleziono, latarkę ślepą, mały, wystrzelony rewolwer, kilka starych ubrań i podartą pończochę.

Rekord szybkości pociągu.

Nowy York. Linia pensylwańska kolei żelaznej odniosła przedwczoraj rekord w chyżości jazdy. Na świeżo zbudowanej przestrzeni między Pierstown a Warszawą, długiej 14 i ćwierć kilometra, pociąg przejechał w ciągu niecałych czterech minut, co daje chyżość 227 klm. na godzinę.

Pięćdziesięciolecie cudu w Lourdes.

Lourdes. Przedwczoraj przypadała 50-ta rocznica pojawienia się Matki Boskiej natchnionej dziewczynce w grocie tutejszej. Odbyła się więc wspaniała procesya, w której wzięło udział 13 arcybiskupów, kilka tysięcy księży i 75 tysięcy pielgrzymów.

Stanowisko państw do Marokka.

Paryż. Tutejsze koła polityczne ze spokojem oceniają położenie w Marokku i uznają, że nie należy sprowadzać przedwcześnie wymiany zdań co do uznania Muleja Hafida. gdyż są przekonane, że państwo, które nie zajmie stanowiska rezerwowego, weźmie na siebie wielką odpowiedzialność. Gdyby mocarstwa, które podpisały akt w Algecirs zbyt wcześnie uznały Mulej Hafida, to potem może byłoby zapóźno żądać od niego gwarancyi co do przestrzegania tego aktu, a państwo, któreby wystąpiło z inicyatywą uznania go za sułtana, byłoby pod pewnym względem, wobec mocarstw, które podpisały ów akt, odpowiedzialne za dalsze wypełnienie przez Marokko zobowiązań, zaciągniętych wobec Europy. Dlatego nie należy uprzedzać wypadków.

Zapewniają ze źródła dobrze poinformowanego, że takie jest też zapatrywanie wszystkich mocarstw.

Naokoło Turcyi.

Nastrój ludności.

Konstantynopol. Agitacya przeciw nowemu rządowi rozszerza się coraz bardziej. Panuje niezadowolenie przeciw sułtanowi, z powodu, iż niechce przyjmować urzędników z pośród obywateli, lecz tylko dygnitarzy. Wielu oficerów składa szarże.

Konstantynopol. Wśród szczepów górnej Albanii panuje wzburzenie.

Zaburzenia.

Konstantynopol. Przywódcy Kurdów w dystrykcie Dersin, poddali się. Operacye przeciw innym przewódcom prowadzone są dalej. Jeden z nich został przez wojsko zabity.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że w wilajecie Janina, pojawiła się silna banda grecka, która zagraża tamtejszym pozycyom.

Przeciw chrześcijanom.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą z Anatolii, że tamtejsza ludność muzułmańska występuje wrogo przeciw chrześcijanom, którzy kryją się po piwnicach i studniach. Dzienniki zwracają uwagę rządu na ten stan rzeczy.

Tournée szewca Voigta.

Budapeszt. Wczoraj rano o 10-ej przybył na dworzec peszteński pociągiem z Wiednia osławiony kapitan z Köpenicku.

I znów na peronie oczekiwała go cała gromada publiczności entuzyazmującej się tym zwykłym rzezimieszkiem. Formalnie chciano konie od fiakra, którym jechał odprzęgnąć i zawieźć go ludźmi do hotelu. Jak się Voigt w rozmowie z jednym z dziennikarzy wywnętrzył, na razie nie będzie się nigdzie angażował; z Budapesztu pojedzie do Paryża, Londynu, a potem do Stanów Zjednoczonych.

Zamordowanie generałowej.

Londyn. Całe miasto jest poruszone brutalnem zamordowaniem żony angielskiego generał-majora Luarda w jego posiadłości w Ightamknoll.

Generał wyszedł onegdaj z żoną na przechadzkę do lasu. Idąc, on poszedł inną drogą, bo mając coś jeszcze rozkazać służbie, zawrócił ku folwarkowi, generałowa zaś wskutek znużenia rozmyśliła się i nie poszła.

Gdy generał, myśląc, że żona jest w lasku, udał się tam, nie zastał jej — czemprędzej powrócił do pałacu i tu obok pawilonu w ogrodzie zastał żonę zamordowaną strzałami rewolwerowymi.

Morderstwo popełniono zdaje się dla rabunku, zabita bowiem była ogołocona z wszystkich kosztowności.

Straszny wypadek.

Praga. Na linii Franciszka Józefa wczoraj przedpołudniem byli zajęci naprawianiem toru dwaj robotnicy. Zajęci pracą nie zauważyli, że z 2 przeciwnych stron nadjeżdżały lokomotywy. Już tuż przed nimi, gdy chcieli odskoczyć, jeden i drugi przez każdy z osobna parowóz zostali pochwyceni i na miejscu zabici.

Król Alfons w Londynie.

Londyn. Król hiszpański Alfons przybył tu wczoraj późnym wieczorem. Wielką sensacyę wywołał fakt, że król nie przyjechał o zapowiedzianej godzinie.

Pierwotnie miał król Alfons odbyć podróż z Hiszpanii drogą morską, w ostatniej jednak chwili zmienił plan i pojechał przez Paryż. Ze względu bowiem na doniesienie policyi, która dowiedziała się o pobycie licznych anarchistów na drodze, którą miał przebyć król Alfons, w ostatniej chwili postanowiono, że pojedzie on nie na Calais, lecz inną drogą. Skutkiem tych zmienionych dyspozycyj, na dworcu londyńskim nie pojawił się nawet na powitanie króla hiszpański ambasador w Londynie.

Poćwiartowana brzytwą.

Marsylia. Znaleziono tutaj poćwiartowane zwłoki pewnej ormiańskiej kobiety. Morderca, niejaki Cezar Tasso, urzędnik w agenturze emigracyjnej stawił się sam na policyi. Oświadczył, że zamordował swoją ofiarę i pociął trupa jej w kawałki brzytwą, ponieważ nie mógł oddać 900 franków, które mu ona dała do wymiany, a które on przegrał w karty.

Owacya dla Władymirowa.

Zagrzeb. Wczoraj przybył tu rosyjski generał Władymirow, witany owacyjnie przez ludność. Na dworcu powitała go dziewczynka w bieli, wręczając mu bukiet. Generał ofiarował jej w zamian zato swoją fotografię z następującym napisem: „My patrzymy na jutrzenkę, ty ujrzysz słońce i pełny tryumf idei słowiańskiej“.

Zjazd dyplomatyczny.

Marienbad. Dziś przybywa tu rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolskij, francuski prezydent ministrów Clémenceau i prawdopodobnie także rumuński prezydent ministrów, Sturdza, z Karlsbadu, celem złożenia wizyty królowi Edwardowi, u którego będą na śniadaniu.

Konferencyi, jaka ma tu mieć miejsce, przypisują duże znaczenie polityczne.

Olbrzymia defraudacya.

Frankfurt nad Menem Kasyer środkowo-niemieckiego ba. ku kredytowego, Goltermann, zdefraudował za pomocą długoletniego fałszowan a ksiąg olbrzymią sumę półmiliona marek. — Pieniądze te przegrał na giełdzie. Aresztowany, zastrzelił się w miejscu ustępowem.

Z ostatniej chwili.

Zjazd Polsk. Tow. Pedagogicznego.

Już wczoraj od południa zaczęły przybywać liczne zastępy nauczycielstwa polskiego z całego kraju na jubileuszowy Zjazd Towarzystwa. Ogółem osób przeszło 200. Oprócz nauczycielstwa samego przybyły liczne reprezentacye towarzystw pokrewnych i instytucyi polskich. Mianowicie przybyli delegaci T. S. L, Tow. naucz. szkół wyższych, Związku sokolego, Kółek rolniczych, Ligi przemysłowej, Tow. nauczycielek w Krakowie, Związku naucz. we Lwowie, Stow. naucz. szkół lud. m. Lwowa i w. in. Z obcych reprezentowane są: „Zemske ustrzedni jednota ucitelstwa“, „Spolka ucit. na Morave; z Ameryki przybył p. Szczęsny Zahajkiewicz.

Ze Lwowa jawili się prawie wszyscy przedstawiciele szkolnictwa. Wiceprezydent R. S. K. dr. Dembowski, radca Bol. Baranowski, arcyb. Bilczewski, reprezentanci Rady miejskiej i t. d. i t. d.

Zjazd rozpoczęto uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez ks. biskupa Bandurskiego, poczem odbyło się pierwsze ogólne posiedzenie w wielkiej sali ratuszowej, na którem przemawiało kolejno wiele osób.

Bliższe szczegóły uroczystości podamy w następnym numerze.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

21

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

— O patrzcie, idą kupcy „kosmatego“ towaru!... i głos drugi:

— Może im brak jeszcze tanich guzów i zapinek do zdobytych futer!

— A może szukają szmuklerza! — dodał trzeci, i dalej śmiechy innych.

— Ależ zakadzili nam cały rynek lewandą! — Znów odezwał się jeden.

— A ja czuję jałowiec! — przeczył drugi.

— Ej, bredzicie... to pieprz od nich zalatuje!... Aaa przcich!... aaa przcich!... — udawał kichanie trzeci. I, a przcich!!... a przcich!... aprzcich!! rozpoczęło się jakby na komendę kichanie wszystkich żołnierzy.

Białoskórscy, rozumiejąc dobrze czynione przytyki i przenośnię do nasypek futrzanych, strzegących od moli i innego robactwa, niebaczni obruszyli się na te docinki, nie pomnąc, że się przezto zdradzali i stąd przyszło do zwady, do której się niebawem i lud pospolity wmieszał..

Na widok grożącego braciom niebezpieczeństwa, podskoczyli ci, którzy z piwiarni wyszli z okrzykiem, rozbili z impentem tłum, a dotarłszy do braci, ruszyli pędem ku bramie tatarskiej. Tłum ludu za nimi...

Jednak nie łatwo im przyszło przebyć tak długą drogę bez szwanku, to też w tym odwrocie zmuszeni byli zasłaniać się i odcinać szablami, które wszyscy bracia mieli, zewsząd na nich godzącym kijom i rzucanym kamieniom.

Byli już niedaleko bramy, gdy naraz wzmogły się krzyki od miasta... To wyswobodzeni przez kogoś rotmistrze pędzili i w dali:

— Chwytaj, trzymaj zbójów!... Zamykaj bramę!...

Nie zdążyła jednak, o niczem nie wiedząca, straż przy bramie zamknąć takową, a już większa część braci była za murami, tylko dopadnięci Jan i Józef „dzieciaki“, padli pod razami rozjuszonego pospólstwa...

Stasi nie oglądając się i nie wiedząc zatem o zadanej im klęsce, chociaż będąc za murami miasta bezpieczniejsi, spieszyli w popłochu pędem na Zamek, dokąd przybywszy, zoczyli dopiero brak obydwu najmłodszych braci.

Na tak niespodziewany obrót rzeczy, potracili wszyscy Białoskórscy głowy... Cokolwiek dotąd przedsiębrali udawało się im wybornie i wychodzili zawsze bez szwanku i nieodkryci, teraz przekonali się naraz, że mieszkańcy Lwowa od dawna ich o łotrostwa posądzali i że ostatnie awantury nietylko kres tej swawoli położyć muszą, ale i gorsze następstwa za sobą pociągnąć mogą. Do tego jeszcze niepewność o losie dwóch najmłodszych braci, ulubieńców wszystkich, a przeważnie starych rodziców, potęgowała ich niepokój, i przygnębieni moralnie oczekiwali przyszłych wypadków...

XVI.

TORTURY.

Przyaresztowany Awedyk nie wiedział zrazu, co sie z nim dzieje. Wypadki nocy i dnia następujące nagle po sobie, zupełnie go oszołomiły i trzymały w ciągłej alternacyi. Uszczknawszy ze zdobyczy Białoskórskich, bez ich wiedzy, kilka soroków cennych skórek i licząc na wynagrodzenie w pieniądzach, przyrzeczone mu przez nich, układał już plany, w jaki właściwie sposób rozpocznie swój handel i rozwinie zdolności kupieckie, i o tem marząc, nawet snu przez resztę nocy nie zażył, ani zdobyczy dobrze nie ukrył, aż tu naraz postać rzeczy gwałtownie się zmienia!...

Co czynić?... Co odpowiadać na zadane pytania?...

Zdradzić Białoskórskich, znaczyło to pozbyć się nadziei otrzymania wynagrodzenia i pomimo tego niepomódz sobie za współudział w kradzieży... Wziąć na siebie całą winę pewnikiem cuchło szubienicą!... gdzieby też sędziowie uwierzyli, że sam jeden bez wspólników, wykonać mógł tak wielką kradzież?... Zresztą i wtedy przepadłoby wynagrodzenie od Białoskórskich a wraz z niem i handel cały.

Kusa rada...

Aby uniknąć tych dwu ostateczności, postanowił przeczyć wszystkiemu i wykłamywać się.

A może zechcą zastosować do niego tortury?...

Słyszał on o nich wiele, bowiem ludzie sobie o tem nieraz szeroko opowiadali, ale nie słyszał jeszcze nigdy od takiego, któryby je sam przebył, ponieważ każdy z tych, którzy byli brani na męki, wychodził z kaźni, ale wprost na miejsce stracenia. Wspominano tylko o jednym, co został kiedyś ułaskawiony i wypuszczony na wolność, ale tego najpierw dotkliwie ochłostano, potem obcięto mu uszy a dalej kat nim go wypuścił, odebrał wprzód od niego przysięgę przy bramie miejskiej, że za więzienie i za to, co doznał, nie będzie się nigdy mścił ani na mieście, ani na jego mieszkańcach i ich dobytku, że unikać będzie terytoryum gminy i o wszystkiem zamilczy, a to pod grozą bezwarunkowego stracenia, gdyby go pochwycono. Więc i tu jedyna sposobność dowiedzenia się czegoś upadła.

Gdyby ta sprawa oddana była sądowi „Starszych ormiańskich“, to może by się można łatwiej od kary wywinąć, ale tu szło o kradzież, a takową rozsądzać nie mieli oni prawa, tylko sąd miasta radziecki i wójtowski.

Tak biedził się myślami strapiony Awedyk, a czuły jego nos był w ciągłym ruchu, jakgdyby u królika lub myszki, gdy w tem roztworzyły się drzwi więzienia i wszedł z pisarzem inkwizytor, który mu też zaraz począł zadawać pytania.

— Z kim kradłeś? — pytał inkwizytor.

— Nie kradłem ani sam, ani z kim... i o kradzieży nic mi nie wiadomo. — Zaprzeczał Awedyk.

— A skąd wzięły się skórki sobole u ciebie?...

— Skórki znalazłem w podwórzu naszego domu i zdziwiony skądby się wziąć mogły, wziąłem je w tymczasowe przechowanie, chcąc się później dopytać właściciela, lecz skoro mnie wzięto w areszt, więc mi w tem przeszkodzono — łgał dalej Awedyk, wierny swemu postanowieniu.

— Więc przeczysz wszystkiemu?

— Najzupełniej...

Wydziwić się nie mógł Awedyk łagodności pytającego sędziego, gdy ale naraz spostrzegł wchodzącego kata z dwoma oprawcami i to go zaniepokoiło.

Również i kat zaprosił go grzecznemi słowy do pójścia ze sobą.

Przeszedłszy korytarze i zeszedłszy w podziemia, wprowadzony został do wielkiej sklepionej komory... Była to kaźń czyli izba tortur...

Niemiła i przykra woń, pochodząca jakoby ze spalonego tłuszczu, krwi ludzkiej i waporów, zapełniała kaźń. i dziwna, tajemnicza groza przemawiała z tych murów i narzędzi, wzbudzając wstręt do tego miejsca i bliżej nieokreśloną trwogę w każdym, któremu nie jak sędziom i oprawcom było to zwyczajne.

Wytrzeszczył oczy Awedyk zobaczywszy stojące, leżące i wiszące rozmaitego kształtu dziwaczne narzędzia i przybory. Były tam jakieś potworne koła, ławy, krzesła, kozły, cęgi, szczypczyki, fajerki, lejki i t. p. przedmioty a w ściankach murów i sklepień powprawiane żelazne obroże i łańcuchy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.